

TOMASZ KIZWALTER

<https://orcid.org/0000-0002-2719-5106>

Wydział Historii, Uniwersytet Warszawski

Historiografię polską tworzą Polacy. Nie jest to z pewnością definicja doskonała: wiemy przecież o różnych komplikacjach związanych z tożsamością narodową, a także o tym chociażby, że ktoś, kto uważa się za Polaka lub Polkę, może stać się współtwórcą innej historiografii. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że czynnik tożsamościowy w decydujący sposób wpływa na historiograficzną twórczość.

Zacznijmy od kwestii podstawowej: tworzona przez Polaków historiografia ma — podobnie jak niemal wszystkie inne historiografie — charakter w przeważającej mierze lokalny. Pozwolę tu sobie na uwagi brzmiące zapewne banalnie, ale, jak sądzę, potrzebne. Lokalność jest losem historii, tak jak uniwersalność — matematyki. Mamy wprawdzie studia nad antykiem, który stał się dziedzictwem przekraczającym państwowo-narodowe granice, lecz już w mediewistyce, mimo iż znacznie umiędzynarodowionej, zarysowują się lokalne podziały, pogłębiające się w miarę zbliżania do naszych czasów. Uformowane w XIX w. historiografie narodowe, uznające naród za podmiot dziejów, pozostają dziś w dużym stopniu realnością. Ich dawna ideologiczna podbudowa, utrzymana w duchu nacjonalistycznym, osłabła albo nawet zupełnie rozmyła się, lecz głównym twórczym historiograficznym pozostają doświadczenia kulturowych wspólnot — lokalne i mniej czy bardziej partykularne. Istnieje rzecz jasna anglojęzyczna „historiografia światowa”, której centrami stały się wydawnictwa znanych uniwersytetów amerykańskich i brytyjskich. Dyskusyjna to „światowość”, skoro kształt nadają jej opiniotwórcze elity anglo-amerykańskich środowisk akademickich. Pod tym względem jest również lokalna, ale zasięg oddziaływania ma niewątpliwie światowy.

Wspominam o tych — być może oczywistych — sprawach, ponieważ napięcie między tym, co uznawane jest za „światowe” (pewnie więc „uniwersalne”), a tym, co postrzegamy jako „lokalne” („rodzime”, lecz i „partykularne”), to jeden z głównych czynników określających sytuację polskiej historiografii. Powiedzmy zatem od razu: w takim historiograficznym napięciu nie ma nic osobliwego, jest to zjawisko powszechne

i — jak się wydaje — nieuniknione. Jeśli jednak łączy się z nim silne poczucie peryferyjności, to sytuacja ta bywa przykrym czy nawet bolesnym doświadczeniem. Nie miejsce tu na rozważania o polskich wyobrażeniach i emocjach związanych z pojęciem „peryferyjności”, bez długich uzasadnień można jednak przyjąć, że odgrywa ono w życiu naszego kraju rolę niebagatelną. Jednym z licznych argumentów na rzecz tej tezy jest znaczenie, jakiego w kręgach administratorów nauki nabrała idea nadawania nauce polskiej wymiaru „światowego”. Truizmem będzie twierdzenie, że owa „światowość” rozmaicie wygląda w różnych dziedzinach i dyscyplinach. W przypadku historii, zważywszy na jej wrodzoną, by tak rzec, lokalność, jest to kwestia bardziej skomplikowana niż w przypadku nauk ścisłych i przyrodniczych.

Gdy mowa o potrzebie podniesienia poziomu „światowości” polskiej historiografii, chodzi chyba — rzecz z pewnością nie zalicza się do jasnych — głównie o dwie sprawy. Po pierwsze, o to, aby „świat” lepiej poznał dorobek naszych historyków; po drugie, o to, aby historycy ci znaleźli się wśród tych, których dzieła „świat” uznaje za fundamentalne, inspirujące innych, wyznaczające nowe kierunki badań. Pierwsze zadanie wydaje się łatwiejsze. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że „świat” interesuje się Polską w podobnym stopniu, co wieloma innymi średniej wielkości, średniozamożnymi krajami — czyli niewielkim. Możemy uważać, że nasza historia jest szczególnie ciekawa i ważna, ale jest taka dla nas, natomiast zewnętrzny obserwator umieści Polskę wśród dziesiątków innych, umiarkowanie interesujących przypadków. Jeśli chcemy mówić o żywszym zainteresowaniu, musimy pojęcie „świata” zawęzić do naszych sąsiadów. Z dość oczywistych, także politycznych względów mamy tam do czynienia z większym niż gdzie indziej zainteresowaniem historią Polski. Na czoło wysuwają się tu Niemcy ze swym znacznym potencjałem historiograficznym i sporą w porównaniu z innymi krajami grupą historyków zajmujących się problematyką polską. Ale i na gruncie niemieckim pojawiają się opinie, które w Wielkiej Brytanii, Francji czy USA brzmią jeszcze wyraźniej: że sprawy Polaków są zawiłe, skomplikowane, niezrozumiałe dla cudzoziemców, a na dodatek polscy autorzy przedstawiają je w sposób trudny do przyjęcia dla zachodniego odbiorcy (który, można by dodać, przywykł do krótkiego zestawu tradycyjnych stereotypów). Do trwałości takich wyobrażeń przyczyniają się sami Polacy, chętnie powtarzając, że „świat” — zwłaszcza zaś Zachód — tego, co polskie nie jest w stanie zrozumieć.

Nie są to, przynajmniej, warunki sprzyjające docenieniu przez „świat” dorobku polskich historyków. Pierwszy punkt ankiety dotyczy najważniejszych osiągnięć polskiej historiografii w minionym trzydziestoleciu,

można zatem zastanowić się, czy miały one wymiar „światowy”. Zanim przedstawię swoją opinię w tej sprawie, przypomnę, że w okresie PRL-u pojawiły się osiągnięcia tego rodzaju. Witold Kula i Marian Małowist stali się wtedy niewątpliwie uczonymi o uznanej pozycji międzynarodowej. Odpowiedź na pytanie, czemu to zawdzięczali, rzuci trochę światła na dzisiejsze problemy polskiej historiografii. Otóż zarówno Kula, jak i Małowist zajmowali się problematyką historycznych uwarunkowań gospodarczego zacofania ziem polskich. Kwestia ta — jedno z najważniejszych zagadnień dziejów Polski — okazała się interesująca dla naukowców z wielu krajów, którzy analizy polskich historyków uznali za wartościowe z punktu widzenia swych własnych badań. Prace Kuli i Małowista zostały włączone w rozległy nurt studiów nad problemami rozwojowymi Europy, Ameryki Łacińskiej, Azji i Afryki¹. Sprawa lokalna była w tym przypadku, jak widać, zrozumiała dla cudzoziemców, a sposób jej potraktowania przez Polaków nie wydał im się bynajmniej czymś, co można zignorować.

Czy w ostatnim trzydziestoleciu — w którym Polska otrząsnęła się z „realnego socjalizmu”, „wróciła do Europy” i „otwarła się na świat” — mieliśmy do czynienia z podobnym sukcesem? Zważywszy na wyraźną poprawę warunków pracy historyków, obecna pozycja naszej historiografii na „arenie światowej” może budzić rozczarowanie. Historiografię polską tworzyło w tym czasie i nadal tworzy wielu bardzo dobrych historyków, ale znajomość tego, co robią, pozostaje za granicą mocno ograniczona. Trzeba tu dodać jeden komentarz: trafna jest opinia, że ci nieliczni Polacy, którzy znaleźli się w głównym nurcie globalnej twórczości historycznej, nie osiągnęli swego statusu zajmując się sprawami polskimi (Andrzej Walicki na przykład jest znany i ceniony przede wszystkim jako historyk Rosji i komunizmu)². Sukcesy tych badaczy muszą nas cieszyć, lecz nikła obecność tematyki polskiej w światowym dyskursie historiograficznym powinna niepokoić.

O „historiografii światowej” wspominałem już w tym tekście z rezerwą. Nie mamy jednak innej „światowości” poza tą, którą oferują nam anglosaskie uniwersytety i ich wydawnictwa. Nie jestem zresztą wcale wrogiem tego stanu rzeczy — uważam tylko, że trzeba pamiętać o jego ograniczeniach. Jeśli wszakże nie będziemy obecni w tym — niedoskonałym z pewnością — świecie, skazemy się na samoizolację o destrukcyjnych

¹ A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Warszawa 2004.

² M. Wolniewicz, *Historia historiografii na XX Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich, Lublin, 18–20 września 2019 r.*, „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej” 11, 2019, s. 137 — wypowiedź Andrzeja Paczkowskiego.

następstwach. „Lokalność” historiografii wynika z powodów, jak mi się wydaje, oczywistych: najkrócej mówiąc, kształtujemy się w społecznym i kulturowym środowisku, które jest w przeważającej mierze lokalne. „Lokalne” w żadnym razie nie powinno być jednak równoznaczne z „zamkniętym”. Każda historiografia ma podstawy w tym, co lokalne, ale rozwijać się może tylko wychodząc poza lokalność.

Pisząc o „lokalności”, narażam się na zarzut, że używam pojęcia niejasnego. Zależało mi na tym, aby pojęcie, którym się posługuję, miało szeroki zakres znaczeniowy, lecz chodzi mi przede wszystkim o to, co wiąże się z projektem narodowym i narodowym państwem. Problemy polskiej historiografii ostatniego trzydziestolecia uważam zatem — co z pewnością nie jest tezą oryginalną — za uwarunkowane przede wszystkim przez narodowo-państwową lokalność: upadek PRL-u, ustrojowo-gospodarczą transformację, relacje z Europą Zachodnią. Trudno sobie wyobrazić, aby w tych okolicznościach historia Polski okresu „realnego socjalizmu” nie przyciągała szczególnej uwagi zawodowych historyków, publicystów, dziennikarzy, polityków i „zwykłych ludzi”. Jakie osiągnięcia badawcze przyniosło to zainteresowanie? W sposób nieuchronny na plan pierwszy wysunęły się sprawy spektakularne i politycznie użyteczne: zajęto się działalnością Służby Bezpieczeństwa, medialną karierę zrobiły teczki „tajnych współpracowników”. Badania aparatu bezpieczeństwa były odkrywaniem „tajemnic reżimu”, a zarazem rytualnym gestem wskazywania tych, na których spadać miała odpowiedzialność za zło. Stały się — zostawmy na boku ich medialno-polityczny aspekt — zrozumiałą próbę rozliczenia z niedawną przeszłością, dawały też pewien wgląd w funkcjonowanie systemu władzy. Ich instytucjonalnie wspierany, szybki rozwój zacierał jednak proporcje między znaczeniem poszczególnych kierunków badań.

W moim subiektywnym rankingu historiograficznych osiągnięć doby III Rzeczypospolitej jedno z dwóch czołowych miejsc zajmują studia z zakresu społeczno-kulturowej historii PRL-u. Nie mogę oddać tu sprawiedliwości wszystkim autorom i autorkom znakomitych prac, wymienię zatem tylko te pozycje, które uważam za najciekawsze: a zatem Dariusza Jarosza studium o społecznych praktykach mieszkaniowych, Jerzego Kochanowskiego o „czarnym rynku”, Eweliny Szpak „społeczno-kulturową historię zdrowia i choroby na wsi”³. Równorzędne miejsce

³ D. Jarosz, *Mieszkanie się należy... Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010; J. Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, wyd. 2, Warszawa 2015; E. Szpak, *„Chory człowiek jest wtedy jak coś go boli”. Społeczno-kulturowa historia zdrowia i choroby na wsi w Polsce Ludowej*, wyd. 2, Warszawa 2018.

u szczytu mojej klasyfikacji zajmuje dorobek indywidualny: twórczość Jerzego Jedlickiego, którego uważam za najwybitniejszą indywidualność wśród historyków czynnych w omawianym okresie i który był w znacznej mierze kontynuatorem Kuli i Małowista, zajmując się społeczno-kulturowymi aspektami polskiego zapóźnienia w XIX w.⁴

Dzięki częstym obecnie tłumaczeniom świetne prace polskich historyków stają się coraz bardziej dostępne dla zagranicznych czytelników. Nie wydaje się jednak, aby tłumaczenia wyraźnie zwiększały zainteresowanie tym, co piszą Polacy. Dlaczego tak się dzieje? W dużym stopniu z powodu bariery obcości o dawnym rodowodzie, a wzmocnionej w czasach „żelaznej kurtyny” — bariera ta słabnie, ale to powolny proces. Gdyby wszakże „świat” uważał, że mamy mu coś naprawdę ciekawego do zaoferowania, poczucie, iż Polska to *a far away country*, zapewne nie przeszkadzałoby w sięgnięciu po polskie teksty. Kulę i Małowista czytano poza wąskim kręgiem specjalistów od spraw polskich, bo ze swoimi pracami o źródłach gospodarczego zapóźnienia trafili na okres światowego rozkwitu studiów nad tą problematyką, czasy Fernanda Braudela i Immanuela Wallersteina. Była to jednak sytuacja dość wyjątkowa. Obecnie na podobną koniunkturę nie trafiamy i nie powinniśmy się temu specjalnie dziwić, bo Polska nie znajduje się w centrum globalnych przemian. Świat zmienia się, a zmiany te skłaniają historyków do stawiania nowych pytań i tworzenia nowych kierunków badań. W Polsce jesteśmy z reguły odbiorcami owych nowości, powstających w krajach, które doświadczały już tego, czego my zaczynamy doświadczać albo co nas być może dopiero czeka w przyszłości. Gorąco życzę wszystkim polskim historykom, aby ich prace stawały się inspiracją dla „świata”, ale obawiam się, że będą to przypadki rzadkie.

Mamy zatem do czynienia z uwarunkowaniami niesprzyjającymi zmianie sytuacji, która — jak już wspominałem — powinna niepokoić. Trudno tu chyba o bardzo skuteczne środki zaradcze — trzeba po prostu w miarę możliwości starać się, żeby nas lepiej poznano. Nie zapominajmy jednak, że nie jest to dla naszej historiografii kwestia najważniejsza. Przesadna troska o to, „czy świat nas docenia”, wydaje mi się przejawem głęboko ugruntowanych kompleksów. Historiografia polska — podobnie jak historiografie w innych krajach — jest tworzona przede wszystkim dla odbiorcy „lokalnego”. Można się cieszyć, kiedy jej osiągnięcia

⁴ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, wyd. 2, Warszawa 2002 (wyd. 1 — 1988); idem, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000; *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, red. J. Jedlicki, t. 1–3, Warszawa 2008.

budzą zainteresowanie za granicą, lecz największe znaczenie może mieć dla swojego kraju. W redakcyjnym zaproszeniu do ankiety pojawia się motyw „historiografii jednej lub wielu” – uważam, że przy całym swym wewnętrznym zróżnicowaniu jest to jedna historiografia, właśnie ze względu na swą „lokalność”, oznaczającą zasadnicze podobieństwo określających jej kształty uwarunkowań. W punkcie trzecim ankiety Redakcja pyta o „wspólność” historiografii. Na czym ta „wspólność” miałaby polegać, nie jest dla mnie całkiem jasne; mogę tylko powiedzieć, że „jedna” nie musi znaczyć „wspólna”. Co do syntez: jestem przekonany, że będą powstawały, niezmiennie odczuwa się bowiem ich potrzebę.

Punkty drugi i czwarty ankiety są z mojego punktu widzenia ściśle ze sobą powiązane. Społeczne funkcje historiografii mogą być bardzo istotne, choć nie łączyłbym ich z ideą „służby społeczeństwu/narodowi”, o której wspomina Redakcja. Pojęcie „służby” zakłada podległość i obowiązek, a historyk ma wobec społeczeństwa i państwa obowiązki jako obywatel, a nie naukowiec. Jako badacz i autor ma obowiązki wobec nauki i jeśli ma komuś służyć, to jej. Rzetelne uprawianie nauki samo w sobie daje społeczeństwu korzyści trudne do przecenienia. W przypadku historii i innych nauk humanistycznych mamy jeszcze do czynienia z czynnikiem dodatkowym: aktywnością naukową, która staje się składnikiem kultury narodowej. Nie chodzi tu o żadne narodowo motywowane zawężanie badawczych horyzontów. Historyk musi pozostawać w stałym kontakcie z nauką innych krajów, korzystać z jej osiągnięć, mieć nienaruszalne prawo dowolnego wyboru przedmiotu i metody badań. W idealnym świecie akademickich ideałów żadni „rzecznicy interesu społecznego” czy też „obrońcy racji stanu” nie powinni nawet próbować ingerencji w pracę badacza. Wiemy, że w świecie rzeczywistym bywa inaczej; wiemy też, że postawy naukowców są w tej dziedzinie zróżnicowane. Uważam w każdym razie, że historyków nie trzeba nakłaniać ani tym bardziej przymuszać do zajmowania się tym, co społecznie ważne – zawsze znajdują się wśród nich tacy, którzy sami, bez żadnych perswazji i nacisków zajmują się ważnymi problemami swojego społeczeństwa. Zajmują się, bo to ich problemy: bo wychowali się w tym właśnie społeczeństwie, bo mają taką a nie inną tożsamość zbiorową, bo warunki, w jakich żyją, są również warunkami życia innych członków społeczeństwa.

Sporządzając swój ranking historiograficznych osiągnięć trzydziestolecia, brałem pod uwagę z jednej strony poziom naukowy, z drugiej – społeczne znaczenie badań. Gdybym kierował się jedynie poziomem naukowym, byłbym zresztą w trudnym położeniu. Starając się przezwyciężyć brak specjalistycznych kompetencji, dochodziłem do wniosku, że mamy piękne sukcesy w studiach nad wszystkimi epokami, od

starożytności poczynając, i nad krajami kilku kontynentów. Wybór byłby kłopotliwy. Kiedy z kolei mówimy o społecznym znaczeniu tych badań, to trzeba podkreślić, że każdy z tematów, które brałem pod uwagę, nawet najbardziej odległy w czasie i przestrzeni od dzisiejszej Polski, poprzez samą jakość naukowego opracowania pozwalał przekazać coś społecznie istotnego. Są jednak tematy, w przypadku których rzetelne — to znaczy krytyczne i w miarę możliwości bezstronne — badania historyczne nabierają szczególnej wagi. Uważam, że obecnie na plan pierwszy wysuwają się pod tym względem społeczno-kulturowe dzieje PRL-u. Nie oddzielone od polityki, ale wychodzące poza nią; dające wgląd w społeczne doświadczenia tak silnie określające dzisiejszy stan Polski. Reprezentujące ten kierunek badań prace, o których wcześniej wspominałem, to w moim przekonaniu zarówno jeden z największych sukcesów naszej historiografii, jak i zapowiedź tego, co w nadchodzących latach cieszyć się może szczególnym zainteresowaniem badaczy i czytelników ich książek. To samo można powiedzieć o twórczości Jedlickiego, który studia nad wiekiem XIX pojmował w znacznej mierze jako badanie genealogii dnia dzisiejszego.